Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 49 (504). WARSZAWA, 8 grudnia 1928 r. ROK XXI.



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

KONTO P. K. O.: „Centralny Związek Polskich Stow. Łowiec.“ 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Za każdy milimetr 1-szpaltowy za tekstem 35 groszy, 2-szpaltowy 75 groszy: przed tekstem: 1-szpaltowy 50 groszy, 2-szpaltowy 1.10 zł.; na karcie tytułowej 1-szpaltowy 70 groszy, 2 szpaltowy—1.50 zł. W numerach ozdobnych ceny ogłoszeń są o 50% droższe.

FOTOGRAFJA WYRÓŻNIONA NA KONKURSIE FOTOGRAFICZNYM „ŁOWCA POLSKIEGO".



Po czarnej stopie (odyniec i wycinek). Fot. Franciszek Żółtowski z Nakli.

MIĘDZYNARODOWA RADA ŁOWIECKA.

W dniach 22 — 25 listopada b. r. w Nowych Zamkach (Czechosłowacja) odbył się z inicjatywy Francji pierwszy międzynarodowy zjazd kierowników łowiectwa we Francji, w Polsce, w Rumunji i w Czechosłowacji celem rozważania szeregu doniosłych zagadnień międzynarodowych z dziedziny łowiectwa.

Francję reprezentował na zjeździe tym p. Villenave, generalny inspektor wód i lasów, Polskę — niżej podpisany jako kierownik łowiectwa w Polsce, Rumunję — p. Saulescu, kierownik łowiectwa w Rumunji, Czechy — p. Schmidt kierownik łowiectwa w Czechosłowacji.

Inicjatywa zwołania międzynarodowej konferencji w sprawach łowieckich wyszła od p. Maksyma Ducrocq'a, prezesa komitetu polowań zagranicznych Saint Hubert Club de France, największego i najpotężniejszego stowarzyszenia łowieckiego we Francji.

W czasie dyskusji nad całym szeregiem spraw łowieckich, obchodzących państwa, biorące udział w konferencji, omówiono, między innemi, zagadnienie ochrony ptactwa przelotnego, przewóz broni myśliwskiej i amunicji, otrzymywanie zagranicznych kart łowieckich oraz pozwoleń na broń, akcję odświeżania krwi u zwierzyny, ochronę rzadkich gatunków i zapewnienie im możności istnienia w tych naturalnych ostojach, które nadają się najlepiej do ich egzystencji w dzikim stanie; zwalczanie kłusownictwa w pasach pogranicznych, gdzie dotąd akcja to spotykała szereg trudności; udostępnienie brania udziału i zwiedzania międzynarodowych wystaw łowieckich myśliwym różnych narodów, popularyzację zdobyczy naukowych z dziedziny łowiectwa i t. d. i t. d.

Po szczegółowem rozpatrzeniu i przedyskutowaniu tych zagadnień obecni na konferencji przedstawiciele Francji, Polski, Rumunji i Czechosłowacji, powzięli zamiar stworzenia międzynarodowej organizacji łowieckiej mającej za zadanie najszerszą propagandę prawidłowego łowiectwa, obronę interesów łowieckich na forum opinji międzynarodowej oraz opiekę nad postępem naukowych zdobyczy w dziedzinie łowiectwa. Organizacja powyższa nosić będzie nazwę: Międzynarodowej Rady Łowieckiej. Tymczasowy Komitet Organizacyjny stanowią przedstawiciele państw, reprezentowanych na konferencji, a więc prezes Ducrocq oraz pp. Ejsmond (Polska), Saulescu (Rumunja), Schmidt (Czechosłowacja) i Villenave (Francja).

Prezydjum komitetu organizacyjnego zwróci się do kierowników łowiectwa wszystkich państw europejskich z zaproszeniem ich do tego komitetu. Dopiero potem nastąpią wybory prezydjum Międzynarodowej Rady Łowieckiej (po przystąpieniu conajmniej 10 państw).

Międzynarodowa Rada Łowiecka ma, jako cel statutowy, szerzenie wiedzy łowieckiej i obronę interesów prawidłowego łowiectwa w stosunkach międzynarodowych. Wejście do niej kierowników łowiectwa poszczególnych państw stanowi epokę w dziejach międzynarodowych stosunków łowieckich, oraz rękojmię, że postanowienia Rady nie będą papierowymi dezyderatami, lecz istotnemi i rzeczowemi posunięciami w żywotnych sprawach łowieckich. Najlepsze ustawodawstwa europejskie

(a za najlepszą uznał przewodniczący nową, polską ustawę), będą bezsilne, jeżeli chronioną w szeregu państw, zwierzynę (np. ptactwo przelotne) inne państwa będą bezlitośnie i masowo tępić.

Dlatego Rada stawia sobie jako jeden z najważniejszych celów międzynarodową ochronę zwierzyny.

Rada zamierza rozpocząć i zawrzeć wzajemne stosunki między organizacjami łowieckiemi oraz poszczególnymi myśliwymi różnych krajów; osiągnąć porozumienie i zgodne współdziałanie prasy łowieckiej; zebrać wszystkie dokumenty, dotyczące łowiectwa; zwrócić uwagę rządów na zagadnienia łowieckie, interesujące szereg państw, i przyczynić się w miarę możności do ujednostajnienia niektórych zarządzeń i rozporządzeń w sprawach łowieckich; wreszcie ogłaszać i propagować prace naukowe z dziedziny łowiectwa.

Do Rady wchodzą, jako członkowie, przedstawiciele różnych narodowości, którzy położyli szczególne zasługi w dziedzinie łowiectwa. Ilość członków ograniczona zostaje do 6 na każde państwo. Kierownik łowiectwa w Min. Rolnictwa wchodzi z urzędu i ma głos decydujący w doborze członków z jego kraju.

W czasie posiedzeń Rady mogą być przez nią powoływani przy rozważaniu poszczególnych zagadnień fachowcy z pośród różnych narodów. Mają oni jedynie głos doradczy.

Powrócimy jeszcze nieraz na łamach „Łowca Polskiego" do statutu i przyszłej działalności Międzynarodowej Rady Łowieckiej. Tymczasem chciałem się choćby w krótkiej notatce podzielić z Czytelnikami doniosłą wiadomością o jej powstaniu. Rada powyższa jest pierwszym krokiem w dziedzinie uporządkowania łowiectwa na terenie międzynarodowym, jest jednocześnie stwierdzeniem, iż w opinji europejskiego ogółu, łowiectwo nabiera coraz to donioślejszego znaczenia.

Podczas zjazdu w Nowych Zamkach wygłosiłem odczyt o naszem nowem prawie łowieckiem, z którego bardzo wiele będzie przejęte przez zagranicę przy nowelizacji ustaw łowieckich. Przedstawiciel Rumunji, p. Saulescu, mówił o przepisach łowieckich w lasach państwowych w Rumunji, zaś przedstawiciel Czechosłowacji, p. Schmidt, zapoznał nas z powstającym obecnie w Czechosłowacji Państwowym Instytutem Łowieckim.

P. Maksymowi Ducrocq'owi, wiceprezesowi St. Hubert Club de France, należy się wdzięczność wszystkich myśliwych za chwalebną inicjatywę w stworzeniu wielkiego dzieła.

Po obradach odbyło się polowanie na zające i kuropatwy „ławą czeską". Zabito około półtora tysiąca zajęcy i paręset kuropatw. Zwierzyny było mnóstwo. Poza delegatami wymienionych przezemnie państw, w polowaniu brali udział zaproszeni przez Saint Hubert Club de France (na dzierżawione przez powyższe towarzystwo tereny) wybitni myśliwi Francji i zaprzyjaźnionych krajów.

Międzynarodowy Zjazd Łowiecki w Nowych Zamkach zostawił nam jednak nietylko miłe myśliwskie wspomnienie „czeskiej ławy", ale i krzepiącą pewność, że oto uczyniono ważny krok naprzód w ukochanej przez nas dziedzinie łowiectwa. Św. Hubertowi cześć! I francuskiemu klubowi Św. Huberta cześć za jego mądrą inicjatywę ku chwale łowiectwa!

JULJAN EJSMOND.



FATALNA SŁONKA.

Marzec. Dzień św. Józefa pod wieczór.

Na dworze szaleje zawierucha. Gęste i duże płaty śniegu, zmieszane z przenikliwie siekącym deszczem, spadają na ziemię, aby ją na chwilę pobielić, rozpłynąć się i zaraz zniknąć.

Podmuchy zachodniego wiatru wprawiają wierzchołki drzew starego parku w jakieś niesamowite harce, którym towarzyszy raz po raz urywane wycie, suchy trzask i chrzest łamanych lub giętych gałęzi i poszum ulewy....

Zimno, czarno, nieprzyjemnie, aż dreszczem przenika....

W starym dworze, bielejącym wśród odwiecznych jesionów i oświetlonym z jednej strony, gromadka ludzi wstała właśnie od stołu. Zarumienione oblicza wyraźnie świadczyły o tem, że przejmujący chłód szarugi marcowej woale im nie dokucza, i co więcej, że wieczerza smakowała...

Po ostatnich zleceniach, danych służbie na dzień następny, przeszło towarzystwo do przyległego pokoju, aby starym zwyczajem pogwarzyć przy kominku.

W pośrodku, tuż naprzeciw wesoło trzaskającego łuczywa, usiadła pani domu, Amelja, po lewej jej ręce usadowił się w wygodnym fotelu, bawiący od kilku dni w gościnie, stryjaszek Antoni, po prawej zaś nadobna córka gospodyni, panna Irena, a obok niej pan Henryk, sąsiad niedaleki, a od paru miesięcy narzeczony panny i, rzecz jasna, po uszy w niej zakochany.

Wielki miłośnik psów i koni, a przytem bardzo prawidłowy i subtelny myśliwy, znalazł w pannie przemiłą partnerkę. Dotrzymywała mu dzielnie kroku w wyścigach konnych, urządzanych w stolicy, łowiła do spółki ryby w dworskich stawach, często też razem polowała.

Chociaż miała własnego wierzchowca, chętnie jednak jeździła na „Iskrze", pięknej arabce pana

Henryka. Imponująco na niej zawsze wyglądała, zwłaszcza, gdy przybrana w obcisłą amazonkę i w czerwoną, lśniącą dżokiejkę, podnosiła się w strzemionach....

Ale zdarzało się niekiedy, że całkiem bez powodu, może dla fantazji, grzmociła harapem po zadzie swą klaczkę. Wtedy shańbiona, rasowa krew burzyła się w szlachetnem zwierzęciu, które ponosiło jeźdźca w szalonych podskokach daleko po błoniu. I wiele czasu było trzeba, aby się uspokoiło... Na ścianę by się Iskra wdarła i w przepaść, bez namysłu rzuciła, aby tylko zmyć poniewierkę... Taką już była...

Pan Henryk widział to nieraz, dziwił się wielce, ale się zbytnio tem nie przejmował.

Niedawno w Warszawie kupili sobie młodzi dwie jednakie, jak dwie krople rosy, strzelby angielskie, dwie siostrzyce i z niemi najchętniej polowali. Panna strzelała ze swojej doskonale...

W łowieckiem jednak podnieceniu tak się nieraz zapalała, że sama dobijała postrzeloną zwierzynę, choć równie dobrze mógł to uczynić jej strzelec.

Serce jej nie znało litości, a Henryk o tem nie wiedział...

Tego wieczoru nie szła jakoś pogawędka. Staruszek, stryj, drzemał smacznie, a pani Amelja, utkwiwszy nieruchomo oczy w płonące ognisko, zdawała się wylatać myślami daleko poza otoczenie... Kto wie, może w odległe czasy nigdy niezapomnianej młodości...

Marzyła...

Myśl młodych biegła natomiast w innym kierunku, wyrywała się naprzód i z utęsknieniem wyglądała jutra. Otóż i teraz projektowali oboje z zapałem polowanie na cietrzewie o świcie i na słonki z wieczora.

Z emocji już na samą myśl o tych łowach okryły się purpurą policzki panny, a ciemne jej oczy rzucały błyskawice...

Bo właśnie dziś podczas wieczerzy przyniósł im gajowy, Mikołaj, radosną wiadomość, że cietrzewie dobrze już grają i że budki gotowe.

„Weźmiemy nasze nowe strzelby! Henryku", rzekła panna.

„Doskonale, tylko ten deszcz gotów popsuć nam całą przyjemność! Zresztą zobaczymy, może się jeszcze wyjaśni", dodał Henryk.

Jakoż niebawem wypogodziło się zupełnie. Deszcz przestał padać już około północy, wicher przycichł, gwiazdy rozbłysły. A nawet lekki przymrozek okrył nikłą sadzią gałązki i trawy.

Toki wymarzone!...

.....Po wąskiej, piaszczystej, leśnej ścieżynce wśród zupełnej ciemności kroczyły borem trzy cienie. Gajowy na przedzie, tuż za nim nasi młodzi ze strzelbami na plecach.

Na oślep dotarli, prowadzeni za rękę, do swych budek i w nich się ulokowali prawie bez szelestu...

Naokoło jeszcze noc... Ale na polance zaczęło już zwolna szarzeć. Po chwili zrobiło się jaśniej.

Wreszcie różowo-złoty rąbek nieba wykwitł cienką, długą smugą nad lasem, wskazując na bliski wschód... Już widać było własną rękę...

Jaśniało... a równocześnie zaczęła świegotać raszka, ten pierwszy leśny, taki mały, a zawsze wesoły i ciekawy zwiastun nadchodzącego dnia... Nad bagnem kwakały kaczki...

Pozatem wciąż cisza głęboka, jak bór i jak on tajemnicza...

Wtem zaszumiało w powietrzu... Ostry świst skrzydeł rozniósł się nad polanką i w tej chwili na porosłej trawą kretowinie ukazał się, jak posąg, wspaniały, czarny kogut.

Jakby wyrósł z ziemi...

Przez moment stał nieruchomo, wyciągnąwszy szyję, jakby badał otoczenie, a nie zauważywszy nic podejrzanego, grać począł. Z początku cicho, stłumionym bełkotem, później głośniej, aż się wreszcie na dobre rozegrał.

Za nim przyszybowały inne i rozpoczęły się toki...

Obok kryjówki panny wodziły się za czuby dwa młode, zadzierzyste koguty... Krew gorąca w nich wrzała... Do coraz zapalczywszej walki zachęcała je cichem gdakaniem, skubiąca się na uboczu, urodziwa cieciorka...

Nieostrożne, bo młode i niedoświadczone, nieświadome groźnego niebezpieczeństwa, a zapamiętałe w boju, jako że szło o miłość, zbliżały się oba, skacząc ku sobie, coraz bardziej do zdradzieckiej budki...

Huknął strzał i dwaj zapaśnicy, dwaj leśni rycerze, padli bez ducha na miękkie wrzosy. Zastygły ich serca, zamilkła na zawsze ich pieśń radosna, pierwsza pieśń miłości...

Tymczasem pan Henryk napawał swe oczy innym obrazem... Oto czarno-lśniący herold budzącej się wiosny i szara kokoszka zbliżyły się do siebie i zwarły na chwilę w namiętnym uścisku...

Patrząc na ten cud natury i czarem jego owładnięty, uległ przecież na chwilę prainstynktowi łowieckiemu i podniósł bezwiednie broń do oka...



Kozioł - mytkus, nieregularny 10-tak, ubity przez K. Chłapowskiego na terenach wielkopolskich. Fot. K. Chłapowski.

I już ślizgała się muszka na błyszczącym torsie amanta... Już wskazujący palec leżał na spuście... Już cień śmierci unosił się nad kogutem, gdy stała się rzecz zgoła nieoczekiwana...

Oto strzelec odłożył narzędzie śmierci i nie wypalił... Uczucie zwyciężyło i nie pozwoliło mu sponiewierać misterjum ukochanej kniei...

Polowanie się skończyło, myśliwi wyszli z budki... A kiedy upojona zwycięstwem panna pokazywała Henrykowi swe trofea, tylko przymuszony uśmiech zakwitł na jego licach... W istocie żal ściskał mu serce na widok ofiar, które padły wskutek zaślepienia namiętnej nemrodki...

* * *

...„Słonki ciągną", melduje panience Mikołaj.

„Dobrze, zaprzęgajcie konie, pojedziecie z nami na ciąg!", rozkazuje panna.

Słońce rzucało na las ostatnie złoto-purpurowe błyski... Od południa powiało ciepłem...

Z łąk jęły się podnosić sinawe opary. Pączki drzew, obciążone rosą wieczorną, lśniły brylantami.

Świeży zapach ziemi wchodził wonnym balsamem do nozdrzy i płuc.

Jer, mała ptaszyna, zasiadł na wierzchołku jodły i cudnie śpiewać począł.

Zawtórowały mu inne.

I skowronek leśny się odezwał i drozd fletowym gwizdem zanucił. Ukryty gdzieś w gąszczu kos płochliwy zachichotał...

Z ziemi podniósł się żuk wielki, zahuczał basem smętnie i poleciał równym lotem w ciemną dal...

Z łąk dochodziło zciszone, nieśmiałe jeszcze, rechotanie żab, zmieszane z odgłosami psich skowytów w niedalekiej wsi. Krzaki szeleścić cicho zaczęły, trącane lekkim, jak tchnienie, wietrzykiem.

Rozdzwonił się hymnem wieczornym las cały.

* * *

Pod smukłą olszyną stanęła panna Irena. Niedaleko niej szemrzał strumyk, przed nią biegła wąska smuga, okryta świeżą darnią.

Pan Henryk zajął stanowisko na małej polanie opodal, na skrzyżowaniu dróg leśnych...

Naraz wśród tylu tonów wieczornej kapeli dał się dokładnie odróżnić głos słonki...

Wabiła miłośnie: „psysik, psysik", jak pliszka szara, gdy wracając z wyraju, wiosnę ogłasza, i mruczała znacząco: „harum, harum", nabrzmiałem wolem, jak drumla*) daleka... Ciągnęła nisko nad lasem...

Już ją panna zoczyła... Już angielska hamerleska przy twarzy... Prowadzi na muszce małego wędrowca...

Czerwony bukiet wystrzału i huk donośny mąci brutalnie symfonję lasu.

Ptak raniony w skrzydło zatrzymuje się w locie i wirując, spada ukośnie na smugę, a uderzywszy drobnem ciałkiem o ziemię, aż podskakuje...

Panna podbiega, chwyta biedactwo w rękę i, aby się nie trzepotało, wyrywa mu lotkę i topi ją, jak sztylet, w małym móżdżku...

Krótki śmiertelny, przejmujący pisk, kilka konwulsyjnych drgnień i ptak martwy zawisa na trokach...

I druga i trzecia słonka kończy w ten sposób...

Nad Henrykiem ciągną także słonki, lecz puszcza je mimo, nie próbując nawet się złożyć. Niech lecą radosne w krainę nieznaną...

Drży z oburzenia na widok bezlitosnej dziewczyny....

* * *

A kiedy po ciągu wracali do domu, pożegnał pannę na rozstaju, wsiadł smutny do swego wolanta i pojechał do siebie....

Do panny już więcej nie wrócił...

Maleńka słonka miłość jego zgasiła na zawsze.

WŁADYSŁAW GUERTLER.

Przyp. Red. Redakcja nie godzi się z duchem niniejszego obrazka. Obowiązkiem moralnym każdego myśliwego, mężczyzny, czy kobiety, jest niezwłoczne dobicie postrzelonej zwierzyny; nikomu to ujmy nie czyni, a raczej zasługuje na uznanie.

*) Typowy, mały instrument muzyczny, używany przez wiejskich chłopaków.

FOTOGRAFJA, WYRÓŻNIONA NA KONKURSIE FOTOGRAFICZNYM „ŁOWCA POLSKIEGO".



Kaczy rozkład. Jan Bończa Markowski.

TYFUS PSI.

ZE WSPOMNIEŃ STAREGO PRAKTYKA.

Niema chyba na kuli ziemskiej człowieka, któryby wśród monotonnej szarzyzny swego życia nie miał chwil wielkiej nerwowej podniety, a raczej silnego wrażenia — czy to w postaci wielkiej radości, czy też wielkiego smutku; wielkiego napięcia energji i woli, albo też zupełnego marazmu, spowodowanego nieszczęściem, lub niepowodzeniem.

Dla prawdziwego myśliwego chwilą niezmiernie przyjemną, wywołującą w nim dreszcze zadowolenia, jest, naprzykład, otrzymanie w prezencie pięknego, dobrze wytresowanego wyżła; hodowcę, wielbiciela wyścigów, wprowadza w szał zachwytu zdobycie, choćby za wielkie pieniądze, znanego ze swych sukcesów konia wyścigowego.

Ja miałem chwile wielkiej podniety nerwowej z powodu wypadku, o którym pokrótce chcę opowiedzieć:

W 1904 roku, jako lekarz weterynaryjny, zostałem powołany do wojska na wojnę japońską.

Otrzymałem przydział do zapasu końskiego w

Chabarowsku, gdzie zostałem mianowany naczelnym lekarzem weterynaryjnym szpitala dla koni przy owym zapasie.

W tym czasie dowódcą Nadamurskiego Okręgu Wojskowego był generał Liniewicz z miejscem zamieszkania w Chabarowsku.

Miasto Chabarowsk, rozłożone na wysokiej górze przy ujściu rzeki Ussuri do Amura, miało nad brzegiem Ussuri przedmieście — dzielnicę Chińską (Kitajskaja Słoboda), zaludnioną przez samych Chińczyków, prowadzących ożywiony handel końmi.

Ci Chińczycy byli głównymi dostawcami koni do zapasu, ja zaś, z racji swojego urzędu, byłem częstym gościem w dzielnicy Chińskiej.

Otóż pewnego razu, w trakcie poszukiwań odpowiednich koni dla wojska, spostrzegłem u jednego Chińczyka prześlicznego psa — Saint-Bernarda.

Byłem zachwycony cudowną postawą, rozumem i łagodnością olbrzymiego kudłacza.

Proszę więc Chińczyka, aby mi sprzedał psa za jaką chce cenę. Chińczyk zaś na to:

— Nie może być, panie pułkowniku, ponieważ pies jest przeznaczony dla generała Liniewicza.

Wobec takiej alternatywy musiałem uledz sile wyższej i zrezygnować z kupna, w nawale zaś pracy gorączkowej wkrótce zapomniałem o psie.

Ubiegło od owej przygody zgórą parę miesięcy.

Pracuję w swoim gabinecie szpitalnym, gdy naraz słyszę jakieś wielkie poruszenia za drzwiami. Gwałtownie otwierają się drzwi, wpada ordynans i melduje, że przybył adjutant generała Liniewicza w bardzo pilnej sprawie. Wchodzi adjutant i oznajmia, że generał Liniewicz prosi mnie o natychmiastowe przybycie do jego pałacu.

— Co się stało? — pytam skwapliwie.

— Olbrzymi pies Saint-Bernard zachorował gwałtownie i generał prosi o ratunek, konie czekają, — odpowiada adjutant.

Chwycić odpowiednie narzędzia, wybiedz z pokoju, skoczyć na koń i cwałować, co koń wyskoczy, w stronę pałacu, było odruchem jednej chwili, ale była to chwila dla mnie — niezmiernej podniety, chwila — wysokiego napięcia energji, woli i myśli. Myślałem, co się stanie ze mną, jeżeli nie uda mi się wyleczyć psa.

Chaos nieprawdopodobnych przypuszczeń kołował mi w głowie, lecz, na szczęście, nim dobiegłem do pałacu, nastąpiło otrzeźwienie. Powiedziałem sobie w duchu: „Musisz spełnić uczciwie i sumiennie obowiązek lekarza, bez względu na skutki" i twardym krokiem wszedłem do mieszkania generała.

Poznałem odrazu psa, któregom widział u Chińczyka, lecz w jakże odmiennym stanie: pies leży na dywanie bardzo przygnębiony, apatyczny i wymiotuje — przeważnie żółcią. Badam temperaturę (ciepłotę) — prawie normalna — 38°. Oddech głęboki, normalny, około 15 na minutę. Tętno (puls)— 80, 82 na minutę, również normalne. Spojówka oczu — zaczerwieniona. Oczy — wpadnięte, źrenice — nadmiernie rozszerzone. Błona śluzowa nosa — zaczerwieniona, lecz sucha. Język — obłożony. Przy dotykach okolic żołądka—poruszenie psa, zdradzające wyraźnie uczucie bólu; ruch robaczkowy kiszek — bardzo głośny.

Generał upewnia mnie, że pies został otruty. Badam zawartość wymiotów i nie znajduję nic podejrzanego, oprócz żółci.

Nie namyślając się długo, proszę o przyniesienie lodu i cytryny.

Zrobiłem napój z zimnej wody i soku cytrynowego i zacząłem poić psa w chwilach przerw w wymiotach.

Niezależnie od tego zostały sporządzone lekarstwa podług recept:

1). Rp. Morphini hydrochlorici — 0,08
Aquae destillatae — 10,0
M. D. S. Dla zastrzyku podskórnego w celu uśmierzenia bólu żołądka i kiszek.

2). Rp. Validoli
Tincturae valerianae aethereae ana—15,0
M. D. S. 3 razy na dzień po łyżeczce do kawy w kieliszku wody przegotowanej — w celu wstrzymania wymiotowania.

Po zastrzyknięcu pod skórę morfiny i zadaniu jednej dawki walerjany, zastosowałem jeszcze lewatywę z letniego naparu rumianku.

Oczyszczenie nastąpiło wkrótce dość znaczne z twardego, zapieczonego kału.

Wymioty narazie ustały i pies zasnął.

Zabiegi moje tego dnia zostały skończone.

Na drugi dzień zastaję psa w stanie zupełnego bezwładu. Zmartwiłem się ogromnie, bo taki stan wydał mi się beznadziejnym, zastosowałem jednak sumiennie wszystkie zabiegi lecznicze, jak poprzedniego dnia, i już, już chciałem uprzedzić generała, że nie rokuję nadziei na wyzdrowienie psa, alem się wstrzymał, pragnąc przekonać się, co jutro pokaże.

Nazajutrz przychodzę i odrazu odczuwam wstrętny zapach w całym pokoju. Otwieram pysk psa i widzę całą błonę śluzową obłożoną warstwą klejowatego, szarego śluzu. Wyziewy z pyska — okropnie cuchnące. Ciepłota, tętno i oddech — nieco podniesione.

Przemyłem jamę pyska letnim naparem rumianku i spostrzegłem w wielu miejscach cieniutkie nadżarcia błony śluzowej.

Teraz zrozumiałem, że mam do czynienia z tyfusem.

Powiedziałem to generałowi, a ten nie mógł wyjść z podziwu, skąd się mógł wziąć tyfus u psa, który był zawsze izolowany od innych psów i świetnie odżywiany.

— Tajemnica zakażania tyfusem nie jest dotychczas wyjaśniona, — odpowiadam, — jednakże jest to widocznie, choroba zakaźna, albowiem w Europie w wielu miejscowościach choroba psów z takimi objawami, jakie mamy obecnie, przyjmowała charakter epizootyczny i psy wówczas ginęły tysiącami. Stąd wniosek, że chociaż nauka nie wykryła jeszcze zarazku tyfusu psiego, to jednak nie ulega wątpliwości, że taki zarazek istnieje.

— Teraz jest wojna — mówię; — w gabinecie pana genarała przewija się pasmem mnóstwo ludzi — wojskowych i cywilnych — z całego świata. Wszyscy ci panowie zachwycali się wspaniałością psa, podziwiali jego łagodność, pieścili go i głaskali. Bardzo możliwe, że ktoś przyniósł na sobie zarazek i bezwiednie zakaził nim psa.

— My zaś, lekarze, wnioskujemy tymczasem o chorobie z objawów klinicznych, które są charakterystyczne, i dlatego jestem pewien, że się nie mylę w djagnozie.

— Na szczęście widzę, że pies ma cokolwiek podniesione — ciepłotę, tętno i oddech, co dowodzi istnienia w nim wielkiej siły żywotnej, a to dobry znak, bo daje nadzieję, że pies zostanie uratowany.

Serdecznie mi za to podziękował uradowany generał, ja zaś zabrałem się do dalszej pracy.

Ponieważ pacjent mój nie chciał jeszcze przyjmować żadnych pokarmów, zaleciłem ugotowanie mocnego rosołu z kury i poiłem psa tym rosołem.

Równocześnie stosowałem dwa razy na dzień bardzo łagodnie lewatywy z kleiku ryżowego. Był to narazie jedyny, możliwy sposób odżywiania psa przez kiszkę prostą (odchodową).

Kiedy wymioty ustały, a pies chętnie pił wodę z sokiem cytrynowym, zaprzestałem zadawania kropli walerjanowych, natomiast, w celu uregulowania działalności kiszek, zastosowałem lekarstwo według recepty:

Rp. Tincturae Opii crocatae
Tincturae Rhei vinosae ana 15,0.
M. D. S. 3 razy na dzień po 30 kropli z wodą

Zwróciłem szczególną uwagę na błonę śluzową pyska i przemywałem ją kilka razy na dzień to naparem rumianku, to półprocentowym rozczynem Kali hypermanganici.

Po kilku dniach takiej pracy, nadżarcia nieco powiększone i rozszerzone, zaczęły się pokrywać strupkami, klejowaty śluz znikł, a cuchnące wyziewy z pyska stopniowo się zmniejszały. Pies zaczął głowę podnosić i raźniej wyglądał, co widoczne było z oczu, których źrenice, pierwotnie niezmiernie rozszerzone, znacznie się skurczyły.

Teraz do buljonów i rosołów, które robiliśmy z kury, cielęciny, a nawet z mięsa wołowego, wbijałem jajko surowe i karmiłem psa.

Po dwu tygodniach pies był już zdrów: staranne i silne nasze zabiegi sprawiły, że błona śluzowa pyska odzyskała barwę naturalną, odrażające wyziewy ustały, a jednocześnie ustały bóle i wszelkie zaburzenia żołądka i kiszek.

Pamiętając jednak, że mamy do czynienia z ozdrowieńcem, dawaliśmy psu przez długie parę tygodni lekko strawny pokarm, mianowicie: oprócz rosołów — jeszcze mleko, mięso skrobane, a następnie — zupę z mleka i kaszy jęczmiennej.

Wszelkie inne sposoby odżywiania zostały zaniechane.

Tak więc — pies był uratowany, generał uszczęśliwiony, ja zaś miałem znowu chwilę wielkiej, ale tym razem, bardzo miłej podniety, kiedy, po ukończeniu kuracji psa, zjawił się do mnie pewnego dnia adjutant generała i wręczył mi 500 rubli, jako honorarjum za moją pracę.

Wypadek powyższy przypomniał mi się żywo, kiedy drugi raz w 1919 roku miałem do czynienia z podobną chorobą psa w Łowiczu.

Latem tego roku miał kilkotygodniowy postój w Łowiczu jakiś pułk ułanów. Niewielka cząstka pułku była umieszczona na dziedzińcu starego kościołka, przy ulicy Podrzecznej. Jeden z młodych oficerów, kwaterujących tam, posiadał pięknego psa — Setter - Gordona. Ten właśnie pies zachorował, a kiedy, wezwany, przybyłem na ratunek, znalazłem u psa takie same objawy choroby, jak opisane powyżej. Przebieg choroby był również podobny, ja zaś leczyłem starannie psa mniej więcej w ten sam sposób, jak poprzednio, i do dziś dnia jestem dumny z tego, że po kilkunastu dniach pies wyzdrowiał zupełnie.

Muszę zaznaczyć, że w pierwszym wypadku pies miał około trzech lat wieku, w drugim zaś wypadku — przeszło pięć lat.

Tutaj **chcę zwrócić uwagę panów myśliwych,** posiadających cenne wyżły, ogary, charty i t. p., że tyfus u psów zjawia się zwykle w starszym ich wieku. Pewnikiem jest również zjawisko, że im pies jest starszy, tem cięższą przechodzi chorobę, najczęściej kończącą się śmiercią.

Ze swego doświadczenia twierdzę z całem przekonaniem, że w obydwu wypadkach najważniejszem lekarstwem była — **cytryna.**

Woda z sokiem cytrynowym była przezemnie obficie zadawana chorym psom i skutek był pomyślny.

Raczcie przeto pamiętać Panowie Myśliwi, że na wypadek choroby psów z objawami, jak opisałem powyżej, dla ich uzdrowienia musicie przedewszystkiem **nie żałować cytryny.**

ST. SZCZUKA.

Anin, we wrześniu 1928 r.

DO POLSKICH CZŁONKÓW MIĘDZYNARODOWEGO TOW. OCHRONY ŻUBRA.

Po śmierci ś. p. J. Sztolcmana znaleziono w osobnej kopercie kwotę 24 dolary oraz 45 złotych, która stanowi wpływ z opłat członkowskich osób, należących do Międzynarodowego T-wa Ochrony Żubra, a których to pieniędzy ś. p. Sztolcman nie miał już możności przesłać do Zarządu T-wa we Frankfurcie n/M. Ponieważ nie udało się znaleźć wykazu osób, które wpłatę tę uskuteczniły, przeto pieniądze złożono jako depozyt do kasy Polskiego T-wa Łowieckiego, a Redakcja „Łowca Polskiego" zwraca się niniejszem do polskich członków Międzynarodowego T-wa Ochrony Żubra, którzy dotychczas pokwitowań, ani legitymacyj członkowskich nie otrzymali, z prośbą o powiadomienie, kto mianowicie i za jaki termin przesłał na ręce ś. p. Sztolcmana składki członkowskie.

Nadmienia się, że w Nr. 3 „Berichte der Internationalen Gesellschaft zur Erhaltung des Wisents" podano wykaz członków za r. 1927, w liczbie których z Polski figuruje 34 osoby, względnie instytucje.

Dalsze zapisy na członków M. T. O. Ż. oraz składki (w kwocie 1 dolara plus koszta porto lub równoważnika 10 zł.) przyjmuje narazie Redakcja „Łowca Polskiego", samą zaś sprawą zajmuje się członek Komitetu Redakcyjnego, p. prof. Józef Gieysztor.

PROGRAM STANDU w MONTE CARLO NA SEZON 1929 R.

Strzelanie do gołębi rozpoczyna się 7 stycznia 1929 roku. Stand otwarty od d. 26 grudnia r. b.

Program konkursów jest następujący:

10 stycznia 1929 roku. Nagroda Sekwany 10.000 franków, wpisowe 200 fr.

11 i 12 stycznia 1929. Nagroda François Blanc 20.000 fr. i złoty medal. Wpisowe 300 franków. 12 gołębi. Handicap. Strzelcy nieuczestniczący w Nagrodzie Sekwany płacą 500 fr. wpisowego.

5 Nagród: 1) 10,000 franków, złoty medal i 45 proc. wpisowego. 2) 4,000 franków i 25 proc. wpisowego. 3) 3.000 franków i 15 proc. wpisowego 4) 2,000 franków i 10 proc. wpisowego. 5) 1,000 franków i 5 proc. wpisowego.

Po dwóch błędach strzelcy odpadają. Gdyby z powyższego powodu jedna lub więcej nagród nie została wyznaczona, pieniądze dodane będą do 1-ej nagrody.

16 stycznia 1929. Nagroda Larvotto. 10.000 franków i nagroda honorowa, wpisowe 200 franków.

1 gołąb. Dwie mety 25 i 28 m. Nagroda podzielona (6,000, 2,500, 1000, 500 franków).

18 i 19 stycznia 1929. Nagroda Marchais. 25,000 franków i medal złoty. Wpisowe 300 franków. Strzelcy, którzy nie brali udziału w nagrodzie Larvotto, płacą wpisowego 500 franków. Serja 12 gołębi. 5 nagród: 1) 14,000 franków, złoty medal i 45 procent wpisowego. 2) 4,500 franków i 25 procent wpisowego. 3) 3,500 franków i 15 procent wpisowego. 4) 2.000 franków i 10 procent wpisowego. 5) 1 000 franków i 5 procent wpisowego. Po dwóch błędach strzelcy odpadają. (Patrz nagrodę François Blanc).

21 stycznia 1929. Nagroda Coudamine. 20.000 franków i nagroda honorowa. Wpisowe 250 franków. 1 gołąb. Handicap. 4 nagrody.

22 stycznia 1929. Wielka pula próbna. 20,000 franków i złoty medal. Wpisowe 300 franków. Strzelcy, którzy nie brali udziału w nagrodzie Coudaminy, płacą 600 franków wpisowego. 1 gołąb 27 metrów. 5 nagród.

24 stycznia 1929. Nagroda Provence. 30,000 franków i nagroda honorowa. Wpisowe 300 franków. 1 gołąb. 2 mety 25 i 28 metrów. 4 nagrody (16.000 i nagroda honorowa, 8,000, 4,000 i 2,000 franków).

26 stycznia 1929. Nagroda Riviery. 30,000 franków i nagroda honorowa. 1 gołąb. Handicap. Inne warunki jak w nagrodzie Provence.

29 stycznia 1929. Nagroda Monte - Carlo. Warunki jak w nagrodzie Riviery.

30 stycznia do 2 lutego 1929. Wielka nagroda Monaco (Grand prix de Monaco). 100.000 franków i złoty medal. Wpisowe 600 franków. 12 gołębi na 27 metrów. Wygrywający tę nagrodę od 1920 roku strzelają na 28 metrów. Udział w tej nagrodzie przyjmować mogą strzelcy, którzy brali udział w pięciu poprzedzających nagrodach, lub też zobowiążą się strzelać w siedmiu następnych pulach. W przeciwnym razie płacą 1 500 franków wpisowego. Po dwóch błędach strzelcy odpadają (patrz w nagrodzie Francois Blanc). 6 nagród. 1) 60.000 franków, złoty medal i 40 procent wpisowego. 2) 20,000 franków i 25 procent wpisowego. 3) 8,000 franków i 15 procent wpisowego. 4) 5.000 franków i 10 procent wpisowego. 5) 4,000 franków i 5 procent wpisowego. 6) 3.000 franków i 5 procent wpisowego. W razie podziałki musi I-a nagroda być zawsze o 10.000 franków wyższa od innych.

3 Lutego 1929. Match Narodowości. Grupy złożone z dwóch strzelców. 28 metrów. Wpisowe 300 franków. Ilość strzelanych gołębi będzie oznaczona później. Nagrody: Złoty medal dla obu strzelców zwycięzkiej grupy.

5 i 6 lutego 1929. Nagroda d'Ermenonville. 30,000 franków i medal złoty. Wpisowe 350 franków. Serja 12 gołębi. 5 nagród.

11 lutego 1929. Nagroda Alp. 20,000 franków i nagroda honorowa. 1 gołąb. Wpisowe 250 franków, 4 nagrody.

12 i 13 lutego. Nagroda Jasnego Brzegu. — 30,000 franków i złoty medal. 12 gołębi. Handicap. Wpisowe 350 franków; dla strzelców niebiorących udziału w nagrodzie Alp, 600 franków, 5 nagród. Strzelcy po dwóch błędach odpadają (patrz warunki nagrody François Blanc).

19, 20 lutego 1929. Nagroda Francji jak powyższa.

26, 27 lutego 1929. Nagroda Genui. Wpisowe 360 franków (ew. 500). Warunki jak w nagrodzie Jasnego Brzegu.

5 i 6 marca 1929. Nagroda Wybrzeża. 20.000 franków i medal złoty. Wpisowe 300 franków. 15 gołębi. Handicap. 5 nagród. Po dwóch błędach strzelec odpada. Ostatnie strzelanie odbędzie się 16 marca. Przy dostatecznej ilości uczestników będą urządzane nagrody dam.

Przy handicapach najmniejsza meta jest 20 metrów, największa 33 metry.

Strzelcy stawający po raz pierwszy w Monte-Carlo strzelają z początku na 27 metrów. Komitetowi przysługuje prawo w zależności od rezultatów metę zmieniać: zmniejszać lub powiększać.

Deska dystansowa jest zaopatrzona w podziałkę, której wymiary wynoszą od 20 do 24 metrów po jednym metrze od 24 do 27 metrów po 3/4 metra, od 27 do 30 metrów po pół metra, a ponad 30 metrów po ¼ metra. Po każdej wygranej lub przegranej 1500 franków zmniejsza się lub zwiększa metę o taką odległość.

W rozgrywkach stają strzelający: handikapowani 20 do 22 metrów na 22 metry; handikapowani na 23 do 24¾ metra na 24 metry; handikapowani na 25½ do 27½ na 26¼ metra; handikapowani na 28 metrów i wyżej na 29 metrów.

W pulach na dwie mety, strzelają handikapowani na 20 do 26¼ metrów na 25 metrów, z handikapem 27 metrów i wyżej na 28 metrów.

Bliższych szczegółów udzielać może sekretarz generalny Strzelania do gołębi I. Brousse, Monte-Carlo.

W. SŁONCZYŃSKI.

SODA DLA PSÓW.

W „Rolniku" lwowskim dr. Z. Olszański wydrukował obszerny artykuł p. t. „O praktycznem zastosowaniu sody dla zwierząt", zawierający także krótką wskazówkę dotyczącą leczenia psów sodą.

Preparat ten istnieje w dwóch postaciach, a mianowicie: Soda oczyszczona **(Natrium Bicarbonicum)** jako biały, miałki proszek, używany do użytku wewnętrznego, i soda nieoczyszczona **(Natrium Carbonicum crudum)** w postaci kryształków wyłącznie do użytku zewnętrznego. Przy stosowaniu sody należy więc gatunki te ściśle odróżniać.

Soda oczyszczona ma następujące własności chemiczne: jest to drobny proszek koloru białego, rozpuszczający się w 12 częściach wody; w spirytusie jest absolutnie nierozpuszczalny; przy nagrzewaniu soda wydziela z siebie kwas węglowy.

Jakie jest działanie sody na organizm żyjący? Przedewszystkiem w zastosowaniu zewnętrznem środek ten rozpuszcza i zmydla tłuszcz skórny, oczyszcza naskórek, usuwa różne strupki i błonki, doskonale więc oczyszcza ciało zwierzęcia. Z tego względu soda bardzo jest pożyteczna i zasługuje na uwagę przy leczeniu różnych chorób skórnych, jak świerzby. Następnie stwierdzono, że gorące roztwory sodowe działają na tkanki dezynfekująco.

Przy zastosowaniu wewnętrznem najważniejszą własnością sody jest działanie jej na zawartość pokarmów, znajdujących się w żołądku; pod wpływem działania sody neutralizują się kwasy żołądkowe, wytworzone wskutek fermentacji i rozkładu pokarmów, a oprócz tego znacznie się wzmaga wydzielanie śluzu przez błonę śluzową żołądka.

Po zadaniu do wewnątrz i po wessaniu się w krew soda wpływa na wzmocnienie przemiany materji w danym organiźmie.

Dla psów pojedyńcza dawka wynosi pół do 1 g.: zadaje się im sodę wprost na język, poczem należy dać do popicia łyżkę wody, albo też dawać sodę w połączeniu z innymi płynami lub lekarstwami.



Z Cent. Zw. Polsk. Stow. Łow.

Protokuł posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 22 listopada 1928 roku.

Obecni pp. St. Lilpop, przewodniczący, W. Szperling, W. Garczyński, Wł. Słonczyński, B. Gędziorowski, K. Tołłoczko, W. Kiltynowicz, Z. Wysocki oraz p. J. Sumowski.

Wydział, po wyjaśnieniu niektórych punktów protokułu Wydziału z dnia 1[illegible] listopada r. b., przez pp. Garczyńskiego, Szperlinga i Wysockiego, przyjął powyższy protokuł do wiadomości.

Zakwalifikowano do przyjęcia w poczet członków Związku: T-wo Racj. Polowania „Rogacz" z Warszawy, Kółko Myśl. w Ma[illegible]rówce, Małoryckie Kółko Myśl., oraz Kółko Łow. [illegible]ie w Uniejowie. Do tego ostatniego Wydział wystosuje list, że dążyć ono powinno do powiększenia swych terenów łowieckich, które wobec zgłoszonej ilości członków K. Ł. w Uniejowie, są, zdaniem Wydziału, niewystarczające. Zatwierdzenie wspomnianych Towarzystw na członków Związku przeprowadzi najbliższe posiedzenie Zarządu.

Wydział postanowił, ażeby zawiadomić właściwych panów delegatów powiatowych o nowoprzyjętych Towarzystwach, prosząc ich o zwrócenie uwagi na działalność powyższych Towarzystw w dziedzinie prawidłowej gospodarki łowieckiej.

Wydział polecił Sekretarjatowi dążyć do skompletowania braków formalnych w papierach niektórych członków Związku.

Przyjęto kandydatury nowych delegatów na powiaty: Chełmno, Łask, Opatów i Kalisz.

Wobec zgłoszenia przez Piotrkowskie Kółko Łowieckie chęci przystąpienia do Związku i jednoczesnego z tem przedstawienia kandydatów na delegatów w powiecie piotrkowskim przez powyższe Kółko, Wydział odpowiedział, że rozpatrzy te kandydatury po otrzymaniu od Piotrkowskiego K. Ł. przesłanych mu deklaracyj i kwestjonarjusza.

Wydział, z powodów niezależnych od niego, opierając się na art. 8 Regulaminu dla Delegatów Powiatowych, postanowił odwołać delegata w powiecie pszczyńskim, p. Wilhelma Treskowa. O powyższem postanowieniu zostanie zawiadomione Śląskie Tow. Łowieckie w Katowicach, które p. Treskowa zgłosiło. Jednocześnie Wydział prosić będzie o wysunięcie innej kandydatury na pow. pszczyński.

Wydział postanowił podziękować delegatowi na pow. warszawski, p. Cz. Lisowskiemu za jego owocną działalność łowiecką na terenie powiatu.

Wydział postanowił ogłosić w organie Związku list p. Stanisława Modzelewskiego. List ten zakwalifikował Wydział do wydrukowania w „Wolnej Trybunie".

Uzgodniwszy z p. prezesem, J. hr. Bielskim, termin posiedzenia Zarządu, Wydział wyznaczył to posiedzenie na dzień 6 grudnia r. b.

Na powyższe posiedzenie Wydział przekazał sprawę wyjaśnienia M. T. Ł., zamieszczonego w Nr. 21 „Łowca" lwowskiego, które dotyczyło ujawnienia stanowiska Małopolskiego T-wa Łowieckiego do przemówienia p. K. Wysockiego, oraz list zastępców tegoż, pp. Rosienkiewicza i Pieńczykowskiego.

Wydział powierzył p. mecenasowi Garczyńskiemu opracowanie formy wystąpienia Związku do Ministerstwa Rolnictwa, w sprawie mylnego interpretowania niektórych postanowień prawa łowieckiego przez władze administracyjne. W sprawie tej nadesłali odpowiedni materjał delegaci powiatowi, pp. Pietrasz i Lisowski.

Wydział przekazał również p. Garczyńskiemu redakcję listu do delegata w powiecie radomskowskim, p. H. Siemieńskiego, w sprawie jego wystąpienia do władz o zamknięcie polowań na terenach poszczególnych wsi w powiecie. Jednocześnie p. mec. Garczyński opracuje wzór instrukcji, która będzie wydrukowana w „Łowcu Polskim" i która wyjaśni panom delegatom, w jakich wypadkach i formie należy występować do władz o rozszerzenie terminów ochronnych lub zamykanie polowań na pewien przeciąg czasu.

Ponieważ termin nadsyłania uwag o projektowanych zmianach statutu Związku minął w dniu 15-ym listopada, otrzymany w tym kierunku materjał od Towarzystw i Członków Zarządu, Wydział przekazał pp. Garczyńskiemu i Gędziorowskiemu, w celu opracowania przez nich ostatecznej redakcji statutu i postawienia odpowiednich wniosków na najbliższy Zjazd.

Przychylając się do wniosku członka Zarządu, p. M. Tukałły, Wydział zadecydował wystosowanie listu do hodowców-importerów zwierzyny łownej o poinformowanie Związku, jakie są warunki i terminy dostawy zwierzyny bezpośrednio od nich nabywanej.

DELEGACI POWIATOWI.

Zgłoszeni zostali w dalszym ciągu na delegatów powiatowych, następujący kandydaci:

Henryk Downar-Zapolski, Nowogródek, Sąd Okręgowy, Rudolf Józef Stark, p. Zdzięcioł, obydwaj na pow. Nowogródzki.

Józef Wesołowicz, dyr. Seminarjum, p. Rawicz, na pow. Rawicki.

Czesław Przedpełski, p. Kamień Koszyrski, maj. Police, na pow. Kamień Koszyrski.

Jan Niewiadomski, p. Kunów Kielecki, maj. Jeleniec, na pow. Opatowski.

Leon Protasiewicz, p. Sobakińce, maj. Hajkowice na pow. Lidzki.

Marjan Krukowski, p. Ćmielów, maj. Brzostowa, na pow. Opatowski.

Jan Dłużniewski, p. Duniłowicze, maj. Rudka, na pow. Postawski.

Ignacy Słoński, p. Wołomin, ul. Fabryczna 11 na pow. Radzymiński.

Stanisław Chmielewski, p. Wilno, Zaułek Dobroczynny Nr. 1, na pow. Wileńsko Trocki.

Jan Zaborowski, p. Izbica Kujawska, na pow. Stopnicki.

Czesław Starzyński, Nadleśniczy Lasów Państwowych, Chełm, p. Chełm Lubelski, Nadl. Stańków. Stefan Titenbrun, p. Chełm Lubelski, maj. Dryszczów; obydwaj na pow. Chełmski.

Kazimierz Doberski, p. Mława, maj. Dąbek, Wiktor Bagiński, p. Strzegowo, maj. Radzimowice, Stanisław Sznajder, p. Mława, Kościuszki 1, Stanisław Steliński, p. Mława, maj. Kosiny Bartosowe — wszyscy na powiat Mławski.

Karol Wickenhagen, p. Jakubowice, maj. Sobótka na pow. Opatowski.

Lista ogłoszona 1 raz.

Delegat w powiecie Nieświeskim, p. Olgierd Świda, zrzekł się mandatu, motywując to brakiem czasu.

ODEZWA WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLIWYCH.

Zima nadeszła i niebawem należy oczekiwać mrozów, które twardą skorupą pokryją ziemię, wobec czego znowu głód i niedola zagrażać będą naszej, tak bardzo wyniszczonej zwierzynie łownej.

Zeszłoroczne, długotrwałe mrozy, prócz tego najróżnorodniejsze zarazy, tak ciężko dały się we znaki naszej zwierzynie łownej, że śmiało powiedzieć można, iż niektóre rodzaje niebawem przejdą do historji, o ile im myśliwy-hodowca nie przyjdzie z pomocą.

Wobec tego zwracamy się do wszystkich myśliwych i przyjaciół naszego świata zwierzęcego z gorącym apelem: „Pamiętajcie o zwierzynie".

W dalszym ciągu wzywamy PP. Właścicieli łowisk i Dzierżawców polowań, ze względu na zanik zajęcy, do wspólnej akcji w kierunku odświeżania krwi t. j. do sprowadzania żywych zajęcy, przyczem zaznaczamy, że tylko wspólny wysiłek może dać pożądane rezultaty i wykazać jego owocne skutki. Bliższych szczegółów w tym kierunku udziela sekretarjat Wielkopolskiego Związku Myśliwych w Poznaniu ul. 27 Grudnia 19.

(Nadto odezwa podaje treść rozporządzenia p. wojewody poznańskiego, które już przytoczyliśmy w Nr. 47).

ZARZĄD WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLIWYCH.

Z TOW. ŁOW. WOJEW. WILEŃSKIEGO.

Chwalebną odezwę ogłosiło Tow. Łow. woj. wileńskiego, bardzo czynne i ruchliwe w zakresie zrzeszenia szlachetnego, prawidłowego łowiectwa.

Odezwa opiewa:

„Jak wiadomo, prenumerowanie pisma łowieckiego, fachowego, jest jednym z kardynalnych obowiązków szanującego się myśliwego, tak samo, jak należenie do zrzeszenia łowieckiego. Obowiązek ten wypływa sam przez się z postulatu krzewienia kultury łowieckiej, i jest tak elementarny, że go chyba bliżej uzasadniać nie trzeba. Niestety, u nas, w Polsce, a zwłaszcza we wschodniej jej części, nie wszyscy myśliwi do obowiązku tego się poczuwają. Pomijając etyczno-łowiecką stronę tej kwestji, należy stwierdzić, że taka abstynencja p. myśliwych w stosunku do fachowej prasy łowieckiej, wypada przedewszystkiem na ich własną szkodę. „Łowiec Polski", pismo, będące organem Centralnego Związku polskich stowarzyszeń łowieckich, jest tygodnikiem, zakrojonym na wzór najlepszych zagranicznych wydawnictw tego rodzaju i po za obfitym działem literacko-łowieckim, przynosi w każdym numerze cenne wiadomości praktyczne z dziedziny hodowli zwierzyny, hodowli i tresury psów myśliwskich, broni i strzelnictwa i t. d. Zaznaczyć też wypada, że „Łowiec Polski" nie jest jakiemś przedsiębiorstwem prywatnem, na zysk obliczonem, lecz kulturalno-łowieckim organem centralnej i najpoważniejszej instytucji łowieckiej w Polsce, zrzeszającej wszystkie polskie stowarzyszenia łowieckie. Myśliwy, nieczytający „Łowca Polskiego" i nieśledzący przeto za rozwojem i postępami współczesnego łowiectwa, nie zasługuje na miano prawdziwego myśliwego, tembardziej, że przystępne warunki prenumeraty (8 zł. kwartalnie) nie mogą stanowić poważnej pozycji w budżecie osoby, którą stać na zakup ładunków, na wykupienie karty łowieckiej i na opłacanie podatku od broni myśliwskiej".

Jak się obecnie dowiadujemy, w łonie Tow. Łowieckiego Wojew. Wileńskiego rozważany jest projekt uchwalenia przymusu prenumeraty „Łowca Polskiego" przez każdego członka Tow.

Tow. Łowieckie Województwa Wileńskiego zamierza przystąpić do „Ligi Ochrony Przyrody" oraz do „Międzynarodowego Tow. Ochrony Żubra".

Wiadomości bieżące.

WILKI CZY ZWIERZYNA?

Z powodu zarządzonej obławy na wilki w gminie Pieskowskiej, powiatu wołkowyskiego, która to obława trwała dwa dni (16 i 17 listopada r. b.) pisze miejscowy „Tygodnik":

„Przy udziale 36 myśliwych i koło 600 naganiaczy ubito 2 dziki, 2 lisy i w zastępstwie wilków 5 zajęcy. Jednego dzika ubił p. Bujwid, a drugiego, działając na własną rękę przy pomocy psa i ludzi z obławy, p. Stasiewicz. Ubitego przez p. S. dzika skonfiskowano i sprzedano na miejscu z licytacji na rzecz ochronki w Świsłoczy za 102 złote. Dzika nabył komendant powiatowy P. P. p. Hornung.

Ażeby obława, która ma na celu tępienie szkodników, dała pożądane rezultaty i nie narażała gminy i ludzi na stratę czasu i pieniędzy, należy i u nas przyjąć zasadę: idąc na wilki, nie łakom się na szaraka.

Dodać należy, że ustawa łow. z dnia 3.12. przewiduje organizowanie obław na szkodniki i zezwala na objęcie obławą terenów nierejestrowanych, jednak nie upoważnia w żadnym razie, ani prowadzącego obławę, ani też myśliwych do tępienia zwierzyny łownej".

— **Nur polarny.** — W dniu 13.XI. p. Andrzej de Berier Longchamps zabił na stawie tarnopolskim nura polarnego.

— **Pozwolenia na broń.** — W czasie od 1-go do 20-go listopada r. b. na terenie starostwa grodzkiego Warszawa północ, ujawniono 12 osób, posiadających nielegalnie broń. Władze administracyjne uprawnione są do nakładania kar w wysokości do 1.000 zł. Wobec tego jednak, że niewznowienie pozwoleń na broń, jak stwierdzono, wynikło w tych wypadkach tylko z powodu zaniedbania, starostwo grodzkie ograniczyło się w wymienionych 12 wypadkach do nałożenia kar pieniężnych w wysokości od 50 do 100 złotych.

— **Psy w kagańcach.** — Z dniem 25 z. m. weszło w życie nowe rozporządzenie p. komisarza rządu na m. st. Warszawę w sprawie zwalczania wścieklizny na obszarze m. st. Warszawy. W myśl tego rozporządzenia wszystkie psy w Warszawie, po za obrębem mieszkań, powinny być zaopatrzone w bezpieczne (gęste) kagańce i znaki rejestracyjne, wydawane przez magistrat m. st. Warszawy. Nadto niezależnie od tego wszystkie psy muszą być prowadzone na smyczy. W związku z tem organy policyjne upoważniono do nakładania kar doraźnych, t. j. grzywien od 2 — 10 zł. na osoby, przekraczające powyższy przepis.

W Poznaniu miejski urząd policyjny wyjaśnił, że w czasie obecnej kontumacji psów, zarządzonej rozporządzeniem województwa poznańskiego z dnia 15.10 r. b. na całym obszarze woj. poznańskiego nie istnieje obowiązek prowadzenia psów na linee, natomiast wszystkie psy bez względu na wielkość i rasę (a więc i małe pieski) winny być zaopatrzone

w trwałe i gęste kagańce, wykluczające możliwość kąsania.

Przeciwko zarządzeniu zakładania i kagańców, i smyczy psom wyprowadzanym na ulicę występuje Liga ochrony zwierząt, która stara się wykazać w memorjale złożonym u władz, że skoro pies zaopatrzony jest w kaganiec, prowadzenie go na smyczy jest już zbyteczne. Tak jest we wszystkich większych miastach zagranica, a niema specjalnych powodów, aby u nas miały być ostrzejsze przepisy. Jednocześnie protestuje Liga przeciw zarządzonemu łapaniu psów w porze dziennej na ulicach, co stwarza widowisko bardzo przykre i niepożądane zwłaszcza dla dzieci szkolnych. Liga dowodzi, że wypadki wścieklizny są w Warszawie bardzo rzadkie a cyfry statystyczne z terenu Warszawy i okolic w promieniu 15 km. nie wykazują wzrostu wścieklizny.

— **Okazy fauny dla Muzeum zool.** — Państwowe muzeum zoolog. istniejące przy Krak. Przedm. nr. 26-28 w Warszawie, wzbogaciło ostatnio zbiory cennymi okazami. Między innymi dr. Adam Lande wzbogacił bibljotekę muzealną cennym zbiorem rozpraw i dzieł treści zoologicznej. Nadto złożyły dary dla muzeum: Dyr. Ogrodu Zoolog. m. Warszawy: jeden okaz niedźwiedzia malajskiego, inż. arch. F. Próchnicki kości ssaków, wykonane w czasie robót budowlanych na Pradze; p. Cz. Pieniążek skóry ssaków, zabitych przez ofiarodawcę w czasie wyprawy myśliwskiej do Abisynji; dr. J. Ruszkowski — okazy fauny brazylijskiej, zebrane przez ofiarodawcę. Ogólna liczba gatunków zwierząt, reprezentowanych w zbiorach muzeum, dosięga obecnie 58.000, w kilku miljonach okazów.

— **Kłusownictwo w Warszawie.** — Jak daleee rozpowszechniło się uganianie za zwierzętami futerkowemi, świadczy fakt następujący: Na ulicy ks. Skorupki w Warszawie zatrzymano samochód, w którym leżało pokotem kilkanaście zaduszonych kotów, najróżnodniejszej jakości i wagi. Raubszycami — jak się wyjaśniło — okazali się Abram Pasternak i Icek Finkelblat. Obaj od dłuższego czasu zajmują się tępieniem kotów, których futra dzisiaj są w wielkiej cenie, bo modne. A i smaczne pasztety z mięsa kotów zdarzają się coraz częściej w Warszawie. Kłusownicy warszawscy, najchętniej łowią koty w sidła, jak zające. Takie sidła zakładają tuż za okienkami piwnic, do których najchętniej skaczą z ulicy spłoszone koty.

— **Zwierzyniec warszawski.** — Istniejący od 1 i pół roku ogród zoologiczny posiada 747 okazów, w tej liczbie 246 ssaków, 490 ptaków i 11 płazów. Teren ogrodu obejmuje 28 i pół ha powierzchni. Frekwencja stale wzrasta. W ciągu ostatnich 7 miesięcy (od kwietnia do listopada) ogród zwiedziło około 500.000 osób, w tej liczbie 162.163 dorosłych, 135.186 młodzieży i około 200.000 uczniów różnych szkół. Wycieczki szkolne zwiedzają ogród bezpłatnie.

Preliminarz budżetowy ogrodu na r. 1929-30 wynosi 522.602 zł. w wydatkach i dochodach; powiększono wydatki na zakup zwierząt do 100.000 zł. i uchwalono wniosek, aby wycieczki, urządzane przez związki zawodowe i instytucje kulturalno-oświatowe, płaciły po 20 gr. od osoby za wejście.

Wypadek z fuzją. — P. Marcin Górny z Gozdowa pow. wrzesińskiego naładował starą swą fuzję tak silnie prochem że przy wystrzale nastąpiła eksplozja lufy, wskutek czego Górny poniósł śmierć na miejscu.

— **Potworne okrucieństwo.** — Na ławie oskarżonych w Poznaniu zasiadł 20-letni młodzieniec, Stanisław Frąckowiak. W akcie oskarżenia posądzono Fr. o to, że podczas zabawy młodzieży w Kobylnicy oblał psa naftą, podpalił i potem rzucił się z nożem w ręku na Jana Zygmunta, który zeznawał, że Frąckowiak lekko sobie podchmielił. W międzyczasie świadek wygrał. na loterji fantowej młodego pieska. Frąckowiak wyciągnął butelkę z naftą, którą wylał na psa a następnie podpalił. Biedne zwierzę momentalnie stanęło w płomieniach i musiano je dobić. Frąckowiak ze swojego czynu był bardzo zadowolony, śmiejąc się do rozpuku. Oskarżony do winy nie chciał się przyznać. Trybunał po naradzie skazał go na 18 miesięcy więzienia.

— **Licytacja broni.** — Dnia 13 grudnia r. b. odbędzie się w starostwie w Mielcu o godzinie 10 przed południem publiczna sprzedaż skonfiskowanej broni palnej, a to: pojedynek, dubeltówek, rewolwerów i starych pistoletów.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

„Łowiec", organ Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie, zamieścił w numerach listopadowych następujące prace:

„Nekrolog: Tadeusz Jordan Rozwadowski". — „Pół wieku!" Seweryna Krogulskiego. — „Aleksander Cholewa Ubysz" Witolda Ziembickiego. — „Z pism markiza de Fondras: Jeleń ardeński. Legenda" W. Z. — „Prawo Łowieckie" Adama Stadnickiego. — „Batory w Niepołomicach" Władysława Guertlera. — „W pustyniach Turkestanu" Władysława Czerniejewskiego. — „Leon książę Sapieha: „Lasy Ituri" W. Z. — „Kilka słów o Polskiem przedsiębiorstwie ochrony łowiectwa św. Huberta". — „Sprawy Towarzystwa". — „Komunikat". — „Z wydawnictw".

„Z nad Piny i Prypeci" Romana Horoszkiewicza. — „Łowiectwo na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w r. 1929". — „Prawo łowieckie" Stanisława Morawetza. — „Notatki bibliograficzne" W. Z. — „Z Towarzystwa Łowiecko-Rybackiego w Żydaczowie" Antoniego Korasiewicza. — „Gródek Jagielloński. Przestroga na czasie" dr. H. Malsburga. — „Z Wołynia" M. — „Sprawy Towarzystwa". — „Sprostowanie" Kazimierza Wysockiego. — „Nowa wyprawa myśliwska do Afryki". — „Nekrolog".

Drugie wydanie „ W puszczy". — Pierwsze wydanie opowieści Juljana Ejsmonda p. t. „W puszczy" (nakł. Geb. i Wolffa) zostało wyczerpane w przeciągu trzech miesięcy.

Obecnie ukazało się drugie wydanie tej książki, (nakł. Geb. i Wolffa).

Opowieści Ejsmonda zawarte w powyższym tomie, przełożone zostały na język francuski, rosyjski, niemiecki i czeski. Tłumaczenia francuskie drukowane były w „Chasseur Français", „Amis de la Pologne" i innych pismach. Przekład rosyjski dokonany został przez wielkiego poetę rosyjskiego K. Balmonta.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

× **Ceny futer.** — Ceny płacone za skóry futrzane (ściągnięte i niewyprawione) według notowań firmy Stanisław Stępkowicz, Lwów.

Lisy surowe do 12 dol., kuny domowe do 16 dol., kuny leśne do 25 dol., wydry do 25 dol., tchórze do 5.50 dol., łasice (gronostaje) do 3 dol., borsuki do 1.50 dol., sarny do 4.00 zł., zające do 4 zł., wiewiórki do 4 zł.

× **Wywóz futer ze związku sowieckiego.** — Wywóz futer z Z. S. R. R. w roku gospodarczym 1927-28 wyniósł około 120 miljonów rubli wobec 87 miljonów w roku 1926-27 i 67,5 miljonów

w 1925-26 r. Udział eksportu futer w ogólnym wywozie związku sowieckiego wyniósł w roku ubiegłym przeszło 19 proc. 45 proc. ogólnego wywozu futer wywieziono w r. 1927-28 do Niemiec, 25 proc. do Anglji, 10 proc. do Stanów Zjednoczonych A. P., 8 proc. do Francji. W r. ub. wywóz futer z Z. S. R. R. został skierowany po raz pierwszy do Ameryki Południowej.

Zawody strzeleckie

= **Harcerskie mistrzostwa strzeleckie.** — W niedzielę dnia 25.11 na strzelnicy S. K. S. w Warszewie rozegrano 2-gą serję mistrzostw strzeleckich chorągwi mazowieckiej Z. H. P. Zawody odbyły się przy udziale 79 zawodników i przyniosły następujące wyniki: klasyfikacja drużynowa: 1) 1 W. D. H. 252 pkt. (na 300 możliwych); 2) 35 W. D. H. 245 pkt.; 3) 41 W. D. H. 221 pkt.; 4) 5 W. D. H. 211 pkt. i 5) 23 W. D. H. 202. Indywidualnie: 1) Kuliński 87 pkt. (na 100 możliwych), 2) Jendrall 86 pkt., 3) Wojciechowski 83 pkt.

= **Zawody Międzynarodowe.** — W roku przyszłym w Sztokholmie odbędą się 26-te międzynarodowe zawody strzeleckie, organizowane z polecenia międzynarodowej Federacji sportu strzeleckiego. W zawodach tych wezmą udział polscy reprezentanci, którzy startowali w podobnych zawodach już dwukrotnie, a mianowicie w roku 1924 w Reims i w roku 1927 w Rzymie. Obecnie drużyna nasza będzie reprezentowana liczniej niż uprzednio i z inicjatywy państwowego Urzędu wych. fiz. już w marcu rozpoczną się treningi przygotowawcze. Do treningów tych dopuszczeni będą zawodnicy cywilni i wojskowi w liczbie około 70. Następnie zorganizowane zostaną zawody eliminacyjne, po których liczba trenujących będzie znacznie zredukowana. Do Sztokholmu pojedzie 5 zawodników do strzelania zespołowego z broni krótkiej i kilku reprezentantów do strzelania jednostkowego z broni wojskowej.

Odpowiedzi Redakcji.

Jaka jest **procedura wyznaczania powiatowego delegata** łowieckiego, kto może nim być, czy tylko członek jakiego stowarzyszenia łowieckiego? —

Jerzy Grodziecki.

Delegatem powiatowym Centr. Związku może być każdy prawidłowy myśliwy, choćby nienależący do którego ze stowarzyszeń Cenralnego Związku. Musi oczywiście posiadać odpowiednie kwalifikacje myśliwskie i inne, zadaniem bowiem jego jest reprezentowanie Centr. Związku wobec władz powiatowych i obrona lokalnych interesów prawidłowego łowiectwa na obszarze danego powiatu. Kandydatura może być zgłoszona bądź przez delegata powiatowego Centr. Związku, bądź stowarzyszenie do niego należące, bądź przez któregokolwiek z myśliwych, znanych zarządowi Centr. Związku. Można nawet samemu zgłosić swoją kandydaturę, powołując się jednak na referencje osób znanych zarządowi Centr. Związku. Po zgłoszeniu kandydatury, zebraniu referencji, zasadniczem przyjęciu przez Wydz. Wykon. i upewnieniu się, że kandydat godność delegata powiatowego gotów jest przyjąć, następuje trzykrotne ogłoszenie kandydatury w „Łowcu Polskim", poczem, o ile nikt sprzeciwów przeciwko kandydaturze nie zgłosi, względnie jeśli zgłoszone okażą się nieuzasadnionymi, następuje nominacja kandydata przez Wydział Wykonawczy, przyczem kandydat otrzymuje stosowną legitymację. — **W. W. G.**

Spółka myśliwska i „Pocisk" **za gotowe ładunki** każą sobie płacić dobrą cenę, bo 40 gr. za ładunek do 16-ki. Gdy się przerabia ładunki w gilzę jeden raz wystrzeloną przy wciskaniu nowego pistona, gilza (część tekturowa) wychodzi z nasady do pół cm., a przy zakręcaniu już zrobionego ładunku gilza wraca na swoje miejsce, a piston wychodzi z nasady na pół cm. i takich gilz na pudełko 25 sztuk gotowych ładunków jest do 60%. W obawie wypadku przy ponownem wciskaniu pistona w gilzę już napełnioną prochem i śrutem, pozostaje zepsuć taki ładunek, a nie wszyscy mogą nabywać jednostrzałowe ładunki i płacić tak wysoką cenę. Może poruszanie tej sprawy wpłynie na gatunki gilz—gotów jestem na żądanie przesłać kilkanaście zepsutych gilz. — **L. Łappa.**

Wysuwanie się tekturowej części gilzy przy zakładaniu kapiszona, a następnie wysuwanie się kapiszona przy zakręcaniu ładunku, słowem opisane przez Pana objawy są następstwem bądź używania niewłaściwych kapiszonów, bądź wogóle niewysokiej jakości gilz, nieprzeznaczonych do powtórnego nabijania. Należy też zwrócić uwagę, że kapiszony niemieckie nie pasują do gilz pochodzenia francuskiego i belgijskiego, i odwrotnie. Zachodzi tu minimalna różnica między szerokością kapiszona a przeznaczonego na jego osadzenie gniazda, dzięki którym w jednych wypadkach zachodzą opisane przez Pana objawy, w drugich znów wypadanie już założonego kapiszona. Słusznie Sz. Pan robi, że z ładunków, które ulegają opisanym objawom, Pan nie strzela, ładunki bowiem takie zazwyczaj już swobodnie nie wchodzą do lufy, a wszelkie przemocą wpychanie ich do broni psuje jej zamki. Nadto z takimi nabojami nie trudno nawet o wypadek rozdarcia, względnie rozerwania luf. Pozostaje więc po wypróbowaniu używać gilz tych fabryk, które nie ulegają podobnym defektom. Nie radzę jednak używać ich zbyt wiele razy, najlepsze bowiem gilzy po kilkakrotnem użyciu ulegają pewnemu rozdęciu i używanie ich psuje zamki, nadto zaś niszczą się brzegi gilz, uniemożliwiając prawidłowe ich zakręcanie. — **W. W. G.**

Czy **polowanie z bassetami** podlega ograniczeniu stosownie do art. 45 Prawa łowieckiego z dnia 3 grudnia 1927? Czy podlega takiemuż ograniczeniu polowanie z jamnikami, z których dobre tropowce, jak to sam widziałem, dają dwa kółka („obroty". Przyp. Red.) za zającem? — **St. Kozakowski.**

Ustawa łowiecka nie może się wdawać w ścisłe operowanie nazwami, coraz to powstających lub niknących ras psów. Dlatego art. 45 należy rozumieć w ten sposób, że nie wolno polować w obwodach mniejszych, niż dwa tysiące hektarów przy pomocy psów, których zadaniem jest łowić lub gonić zwierzynę. Ustawodawca, który rozumiejąc wartość psów myśliwskich i sposób, w jaki pracują, zabrania je zabijać, mimo że znalazły się w cudzym obwodzie łowieckim, z drugiej strony, w interesie hodowli zwierzyny, musi dążyć do stworzenia takich warunków, aby wypadki przekroczenia przez psa myśliwskiego granic cudzego obwodu były możliwie rzadkie i praktycznie nieszkodzące hodowli. Stąd zakaz polowania z chartami i psami gończymi w obwodach o powierzchni mniejszej niż 2 tys. ha, gdyż przypuszcza się, że psy polujące na takim obszarze, rzadko tylko faktycznie będą przechodziły poza cudze granice. Bassety są rasą psów, przeznaczoną specjalnie do gonienia zwierzyny, zaś jamniki jako psy myśliwskie mają wyraźną tendencję do specjalizowania się w jednym z dwóch kierunków: bądź jako jamniki w ścisłem znaczeniu przeznaczone do wypędzania drapieżników: lisów i borsuków z nor, bądź jako psy gończe, od których się zresztą jako rasa wywodzą. Używanie ich w charakte-

rze psów gończych w obwodach mniejszych od dwóch tysięcy ha pod pretekstem, że nie są to psy gończe — byłoby wyraźnem usiłowaniem obejścia przepisu prawa. — **W. W. G.**

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

+ *Tygrys i hjena dla króla.* — Król egipski przesłał młodocianemu królowi rumuńskiemu, Michałowi, w podarunku tygrysa, hjenę i kilka ptaków egipskich. Wszystkie te zwierzęta są doskonale oswojone.

+ *Wyścig człowieka z psem.* — W Cambridge, w Anglji, odbył się niezwykle oryginalny wyścig, który zgromadził tłumy ciekawych. Oto prezes tamtejszego akademickiego klubu lekkoatletycznego, p. Wilson, stanął do wyścigu ze swym psem. Z początku Wilson wyprzedzał psa. Następnie jednak był wyprzedzony i sromotnie pobity. Pies żwawo i bez zmęczenia dobiegł pierwszy do mety, jego pan natomiast zziajany i zmęczony, dobiegł znacznie później. Pies w nagrodę dostał kawałek cukru, z czego był uradowany. P. Wilson ma podobno żądać rewanżu.

PRENUMERATA NA R. 1929.

Do niniejszego numeru załączamy dla każdego P. Prenumeratora po dwa przekazy P. K. O. Nr. 80-82, z uprzejmą prośbą o nadesłanie prenumeraty na rok 1929, oraz o łaskawe wręczenie drugiego przekazu znajomym myśliwym w celu zjednania nowych czytelników.

* * *

W interesie PP. Prenumeratorów leży odnowienie prenumeraty przed Nowym Rokiem, gdyż potem może zabraknąć numerów styczniowych.

ADMIN. „ŁOWCA POLSKIEGO".

Redaktorzy: **Juljan Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.**

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji **z ustępstwem 15% dla prenumeratorów** „Łowca Polskiego":

Głuszec, monografja Bolesława Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Prawo Łowieckie z komentarzami — J. Ejsmonda i St. Błonarowicza — 1,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

Sztuka wymyślania Juljana Ejsmonda — 4,80 zł.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego

zeszyt 2-gi —	2.50 zł.
„ 4 —	50 „
„ 5 —	1,00 „
„ 6 —	2,00 „
„ 7 —	2,00 „

Żubr — Jana Sztolcmana — 3,30 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1.00 zł.

W sercu kniei — d-ra Stanisława Zaborowskiego — część I — 1.00 zł

Nad Nilem Niebieskim — Jana Sztolcmana — 6,00 zł.

Obrazki Łowieckie — Edwarda hr. Krasińskiego — 3 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — Adama hr. Rzewuskiego — 8 zł.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.

Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.

PRZETARG NA TERENY ŁOWIECKIE

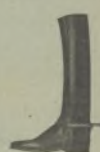
Dyrekcja Lasów Państwowych w Wilnie (Wielka 66) ogłasza niniejszem przetarg ustny i za pomocą ofert pisemnych na tereny łowieckie Dyrekcji, który się odbędzie w lokalu Dyrekcji w dniu 21 grudnia r. b. o godzinie 12-ej i obejmie 34 grupy terenów przestrzeni od 100 do 9.000 ha o ogólnej powierzchni + 80.000 ha.

Prócz tego w tym samym dniu odbędą się lokalne przetargi w Nadleśnictwach: 1) Trabskiem (folw. Dorożki, poczta Juraciszki), 2) Uszańskiem (Wielkie Hranicze, poczta Kraśne nad Uszą), 3) Brasławskiem (Czerwony Bór, poczta Brasław), 4) Duniłowickiem (Borowo, poczta Duniłowicze), 5) Święciańskiem (Nowo Święciany), 6) Dziśnieńskiem (Głębokie, ul. Zamkowa Nr. 1), 7) Stołpeckiem (Balewicze, poczta Derewno), 8) Smorgońskiem (Naroty, poczta Smorgonie), 9) Różankowskiem (Łagody, poczta Szczuczyn Lidzki) i 10) Rudnickiem (Wieczoryszki, poczta Rudniki k/Jaszun. Ogółem na 52 grupy terenów o przestrzeni ± 40.000 ha.

Umowy będą zawierane na 6 lat. Wszelkich informacyj pisemnych i ustnych (pokój Nr. 11) udziela Dyrekcja w godzinach urzędowych.

DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH W WILNIE







Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warecka 15.